

Z PŁK. LUDWIKIEM GŁOWACKIM ROZMAWIA CEZARY SAMCZUK

W trakcie kampanii wrześniowej powstały dwa wielkie skupiska jednostek armii polskiej. Jedno z nich było na Lubelszczyźnie, gdzie znaleźli się m. in. żołnierze armii „Kraków”, armii „Lublin” oraz grupy armii generała Dęba-Biernackiego. Walki na Lubelszczyźnie, gdzie znaleźli dłużej.

Swoją książkę poświęcił im Ludwik Głowacki, ówczesny oficer polskiego wojska, dzisiaj pułkownik w stanie spoczynku.

● W jakich okolicznościach

powstały „Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939”?

— Do opracowania materiałów

wało tam wielu oficerów polskich, m. in. z armii „Kraków” grupy operacyjnej „Polesie”. Zbierałem relacje o przebiegu walk od dowódców

się w jedną całość, dającą obraz przebiegu walk jesienią 39 roku.

● W jaki sposób przechował Pan swoje zapiski w obozie jenieckim?

— Nie ukrywałem ich. Leżały na

Jak najwierniej...

przystąpiłem na początku lat sześćdziesiątych. Sama myśl napisania książki zrodziła się chyba wcześniej. Po zakończeniu bitwy nad Bzurą znalazłem się w obozie jenieckim w Woldenbergu. Wraz ze mną przeby-

poszczególnych oddziałów. Słuchałem ich wspomnień, skrzętnie notowałem polecenia i rozkazy, jakie wydawali na froncie. Te, wydawałoby się, zupełnie oderwane informacje, po pewnym czasie zaczęły układać

wierzchu, między gazetami. Niemcy nie zwrócili na nie uwagi. Pewnie sądzili, że te luźne, zapisane ołówkiem kartki, to nic ważnego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



wspólnym tytulem wydano wówczas dwie odrębne prace: moja i Antoniego Sikorskiego. Niemniej książka spowodowała lawinę listów od uczestników walk na Lubelszczyźnie. Pisali do mnie oficerowie szeregowi żołnierze. Tym sposobem prace swoją znacznie poszerzyłem, dołączyłem indeks osobowy dowództwa polskich oddziałów, a także spis grobów żołnierzy poległych na Lubelszczyźnie. W 1976 r. do rąk czytelników trafiło pierwsze

odczytanie. Chcę w ten sposób spełnić wobec poległych swój obywatelski obowiązek. Przy okazji omagam rodzinom odnaleźć miejsca gdzie pochowano ich synów ojców dziadków. Mogli to dowód że żołnierz polski walczył, że przelewał krew. Kiedy byłem młodszy, często oprowadzałem grupy młodzieży szkolnej po cmentarzu na Powązkach. Proszę mi wierzyć, to wspaniała lekcja historii. Począwszy od powstania styczniowego, przez

● Nie jest to Pana jedyna książka...

— W 1960 roku ukazała się „Obrońca Warszawy i Modlina”, a dziewięć lat później „17 Wielkopolska Dywizja Piechoty w kampanii 1939”. Za tę książkę otrzymałem nagrodę ministra obrony narodowej.

Silny ogień broni maszynowej i artylerii rozbił nasze oddziały. Na moich oczach poległ dowódca grupy operacyjnej generał Mikołaj Bołtuć.

● Panu udało się wyrwać z okrajenia.

— Wraz z kilkoma żołnierzami dotarliśmy nad Wisłę a potem do Puszczy Palmirskiej. Ukrywaliśmy się trzy dni. W nocy 24 września przyszli Niemcy. Nie byliśmy w stanie nawet uciekać. Na sześć lat trafiłem do niewoli.

● Na ile, Pana zdaniem, tematyka września jest aktualna dzisiaj?

— O wrześniu nie możemy zapomnieć. Jest to przykład męstwa i odwagi, a także wzorowego wychowania i zdyscyplinowania polskiego żołnierza. Kiedy nad Polską zawisła groźba wojny, młodzi chłopcy na ochotnika zgłaszali się do wojska. Chcieli walczyć. Wydaje mi się, że takie postawy powinny być wzorem dla dzisiejszej młodzieży. Przede wszystkim powinna dziś walczyć o utrzymanie pokoju.

● Jesienią br. ukaże się drugie wydanie Pańskiej książki. Czym różni się od pierwszego?

— Wiele faktów uzupełniłem, m.in. relacje z bitwy pod Antoniówką. Obecne wydanie będzie zawierało również pełny indeks grobów oraz rozszerzony indeks dowództwa.

● Nad czym pracuje Pan obecnie?

— Kończąc opracowanie grobów ofiar września na terenie całego kraju. Cały czas leży mi na sercu sporządzenie wykazu mogił żołnierzy Armii Krajowej. Jest to jedna z ostatnich prac, a ja mam już 83 lata.

● Żdziękuję za rozmowę.

Jak najwięcej

wydanie „Działów wojennych na Lubelszczyźnie”.

● Krytyka zarzucała Panu, że zupełnie pominał Pan w indeksie nazwiska żołnierzy szeregowych.

— Rzeczywiście, umieściłem tylko dowódców, uwzględniając podział na poszczególne oddziały. Odtworzenie całej listy uczestników walk wrześniowych na Lubelszczyźnie jest raczej niemożliwe. Nie sposób po latach określić w jakiej były jednostce. Żołnierze nie znali rzeczywistej nazwy swojego oddziału, posługiwali się wyłącznie kryptonimami. Natomiast często wiedzieli jak się nazywał ich dowódca. Dzisiaj czytając książkę łatwo mogą zorientować się, w jakiej jednostce walczyli.

● Wiele miejsca poświęca Pan poległym podczas walk na Lubelszczyźnie.

— Sporządziłem indeks grobów ofiar września. Ktoś zapyta, po co ten trud? Wydaje mi się, że należy oddać hołd tym którzy zginęli w obronie

pierwsza i druga wojna światowa aż po dzień dzisiejszy. Mogli po prostu historii tworzą, stanowią jej mierzalną część.

● Z myśla o jakim czytelniku powstała książka?

— Adresuje ją do każdego, kto chce dobrze poznać historię lubelskiego września. W książce chciałem jak najwierniej przedstawić działania wojenne. Nie tylko główne bitwy, ale także mniejsze potyczki, o których przeciętny Polak wie bardzo niewiele. A przecież przyszłe pokolenia powinny wiedzieć jak walczył żołnierz polski.

● Z jakim przyjęciem spotkała się Pana praca?

— W „Słowie Powszechnym” napisano o mnie: historyk nietuzinkowy. Książka otrzymała szereg pochlebnych recenzji spotkała się z dużym zainteresowaniem czytelników nie tylko w kraju. Brałem udział w wielu odczytach i spotkaniach autorskich, m.in. w Lublinie i Zamościu. Praca posłużyła jako materiał do opracowania szeregu publikacji o kampanii wrześniowej. Jest źródłem dla wielu prac doktorskich i magisterskich.

● W chwili wybuchu wojny był Pan oficerem. Jak ocenialiście wówczas sytuację kraju?

— Wydawało mi się, że do wojny byliśmy przygotowani dobrze. Zdawali sobie sprawę z silny wroga, nikt jednak nie przypuszczał, że przewaga jest tak ogromna. Liczyliśmy na pomoc Anglii i Francji, niestety, stało się inaczej. W tej sytuacji pozostała nam walka w osamotnieniu. Walka o honor polskiego żołnierza.

● Uczestniczył Pan w walkach nad Brurą...

— Mobilizacja rozpoczęła się 24 sierpnia nad ranem. Byłem wówczas dowódcą 6 baterii pułku artylerii lekkiej. Walczyłem cały czas na pierwszej linii frontu, najpierw pod Łęczycą, później w rejonie Sochaczewa i Puszczy Kampinoskiej. Właśnie pod Sochaczewem rozbił się elitarny batalion niemiecki, niszcząc dwadzieścia dwa czołgi nieprzyjaciela. Niemcy popełnili wtedy błąd, niedaleko bowiem stacjonował drugi batalion. Do dziś nie wiem dlaczego wówczas nie zaatakował 22 września pod Łomiankami rozegrała się najkrwawsza bitwa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

● Ale nie tylko informacje używane w obozie składają się na treść książki?

— Szereg wiadomości zdobyłem w Biurze Historycznym, gdzie pracowałem bezpośrednio po zakończeniu wojny. Stamtąd pochodzą m.in. relacje dotyczące kierunków działań poszczególnych oddziałów wojsk nieprzysiężnych. W dalszym ciągu napływały informacje od uczestników walk wrześniowych. Praca w biurze była dla mnie kopalnią wiadomości. W 1951 roku aresztowano mnie. Po pięciu latach zostałem zrehabilitowany, otrzymałem pensję kustosa w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Swobodny dostęp do księgozbiorów pozwolił mi uzupełnić dotychczasowe notatki. W 1968 roku nakładem Wydawnictwa Lubelskiego ukazała się „Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie”. Pod